

## List otwarty do Aktywistów klimatycznych nr. 2

Dzień dobry

Cieszę się możliwością dołączenia do tego otwartego spotkania, gdyż chcę zwrócić uwagę na kilka ważnych spraw.

Usłyszą państwo kilka rzeczy z pewnością niewygodnych dla ucha, ale lepsza najgorsza prawda niż słodkie kłamstwo. Nie zamierzam ciosać kołków na głowie – jak to ma w zwyczaju „reszta świata”. Moim zdaniem, pobudki którymi się państwo kierują, mają swoje głębokie uzasadnienie, jednak wybrane metody rozwiązania problemu są kompletnie nie na miejscu. Jak mówi stare porzekadło: „Dobrymi chęciami jest piekło wybrukowane”

Zauważyliście "oczywiste oczywistości": klimat zmienia się na naszych oczach. Powodzie, podtopienia, a z drugiej strony opadające wody gruntowe, wichury i gradobicia, trąby powietrzne, tornada, itd. Zjawiska których jeszcze pokolenie temu nie notowano w takiej skali. Ale również te trudniej zauważalne dla młodych ludzi jak np. brak śniegu, który na tych samych obszarach, jeszcze kilkadziesiąt lat temu potrafił leżeć długimi tygodniami, teraz jest go tyle, co „kot napałkał”. Podobnie niemające wartości warzywa i owoce - mdłe, bez smaku, bez wartości odżywczych i witamin – tak potrzebnych dla naszego zdrowia. Kiedyś można było powiedzieć, że akceptowalnymi zmianami były te 4 zachodzące w ciągu jednego roku, czyli: wiosna, lato, jesień i zima. Obecnie różnice pomiędzy poszczególnymi porami roku zacierają się a wszystko jest na opak. W miesiącach zimowych można się opalać (np. w lutym), a w niegdyś ciepłych jest zimno (np. maj). Myślę, że każdy z tutaj obecnych, potrafiłby dodać zauważone przez siebie anomalie i nie ma potrzeby ich dalej wymieniać.

Wasze działania - skupione na propozycjach aktywnej walki ze zmianami antropogenicznymi czy też próbą zwrócenia na nie uwagi opinii publicznej - są obciążone tą wadą, iż przeskakujecie bezpośrednio do pseudo rozwiązań, omijając wielkim krokiem związek przyczynowo-skutkowy jaki doprowadził do tych katastrofalnych zmian. Omijacie główną przyczynę jaką jest PRZELUDNIENIE.

Każdy mieszkaniec Ziemi potrzebuje miejsca i energii do życia (do nauki, pracy, podróży, jedzenia itd.), a to się wiąże z pozostawianiem śladu węglowego - który jest wyrażany w ekwiwalencji dwutlenku węgla. Następnie przyczynia się on do efektu cieplarnianego, który wyniszcza klimat.

W krajach rozwiniętych te potrzeby są większe a w dopiero rozwijających się są mniejsze – ale tylko na razie, bo zgodnie ze starym porzekadłem:

”Apetyt rośnie w miarę jedzenia” i podobnie jest z potrzebami energetycznymi mieszkańców Ziemi, one również będą coraz większe.

Dodatkowo karczujemy ogromne połacie lasów, które są płucami ziemi i domem dla wielu gatunków zwierząt i roślin, a zamiast tego urbanizujemy te tereny i rozbudowujemy ogromne miasta mające zaspokoić potrzeby mieszkaniowe coraz większej liczby mieszkańców oraz autostrady, które przy długościach setek tysięcy kilometrów zabierają ogromne powierzchnie i zabijają wszelką faunę pod asfaltem. Na przysłowiowe „otarcie teź” dla zwierząt które właśnie straciły swój dom, a przede wszystkim dla spokoju własnego sumienia - że jesteśmy „eko” ,że dbamy o przyrodę – budujemy wokół autostrad estakady i przejścia dla zwierząt. Marne to dla nich pocieszenie.

Ten pozostawiany ślad węglowy był bez najmniejszych problemów do udźwignięcia dla przyrody, do czasu, gdy jakieś 200 lat temu przekroczyliśmy jej zdolność do regeneracji, możliwość podtrzymania zdrowego stanu natury i życia z nią w harmonii - z powodu rosnącej na potęgę liczby ludności.

Przez 300 tysięcy lat odkąd pojawił się homo sapiens, jego liczebność nie przekraczała 0,5 mld. Ten optymalny poziom został jednak przekroczony pod koniec XVII wieku, a następnie mniej więcej w roku 1804 n.e. liczba ludności przekroczyła kolejny próg - 1 miliarda ludzi. Potem poszło już lawinowo i od 2019 roku jest nas już ponad 9 miliardów. Niektórzy zaczynają już zapewne rozumieć, dlaczego skutki katastrofy klimatycznej zaczęliśmy odczuwać tak mocno w ostatnich kilku dziesięcioleciach. Są one skumulowaną pochodną wandalizmu przyrody, w tym emisji gazów cieplarnianych z ostatnich 250 lat.

Mówiąc obrazowo, matka Ziemia choruje na przewlekłą chorobę. I podobnie jak w przypadku pacjenta, który usłyszał spóźnioną diagnozę - iż ma zaawansowanego raka - podobnie przedstawia się obraz kliniczny naszej planety. Różnica polega jedynie na tym, że nie posiada ona własnej świadomości. Świadomość posiadają za to kolejne pokolenia ludzi - każdy człowiek z osobna. Każdy zastaje coraz bardziej zaludnioną planetę i niestety przyjmuje to za normalny wyjściowy stan. Wszystko wydaje się im być w porządku. Można rzec, że gdyby było tak źle jak to malują ... , to świat dawno by „się rozpadł”. Jednak Pacjentka Ziemia, okazuje dośkwierające jej dolegliwości w postaci np. gwałtownych zjawisk atmosferycznych. A w nieco dłuższym okresie - jako permanentnych zmian klimatu. Mieszkańcy Ziemi zdają się ich nie zauważać. Z ich perspektywy zmiany te są nieznaczące i wytłumaczalne ogólnikowo iż "klimat zmieniał się od zawsze". Zawaleni masą własnych spraw dnia codziennego, przygniecenii nawałnicą bodźców dochodzących ze wszystkich stron w formie hałasu, szumu informacyjnego, kolejnych regulacji prawnych, ograniczeń, załamań na rynkach finansowych, itd. - które są niczym innym jak kolejną odstoną tej samej przyczyny - zwyczajnie NIE chcą słyszeć o kolejnym problemie. Nie czują potrzeby wzięcia odpowiedzialności za własną planetę, za wszelkie życie na niej, tylko wolą dalej egzystować w utartym cyklu pracy-jedzenia-rozrywki-snu. Uważają że "jeśli w ogóle jest problem to od tego są inni żeby go rozwiązać". Przez to pogłębiają dług już zaciągniętego kredytu i przerzucają spłatę na kolejne pokolenia.

W tym chaosie próbujecie odnaleźć się Wy, drodzy aktywiści klimatyczni. Niestety forma zwrócenia uwagi, jaką wybraliście, te barykady ulic „własnymi ciałami” uderza bezpośrednio w tych zaganianych ludzi. Takie zachowanie jest porównywalne z wizytą członków sekty Jehowy, którzy pukają do drzwi czyjś domu, a gdy ktoś nie chce słuchać i próbuje zamknąć je z powrotem - wkładają nogę pomiędzy futrynę. Gdy człowiek jest ignorantem, to siłą się go do słuchania nie zmusi. Efekt będzie odwrotny do zamierzonego, a tacy napastnicy będą przeganiani. W obu przypadkach można zauważyć cechy ekstremizmu i fanatyzmu religijnego. Tamci wierzą w wymagowanego „faceta w obłokach” a Wy w „zieloną religię”. Kierujecie swe żądania do rządzących – wydawałoby się że słusznie. Niestety tam zasiadają głównie politycy, a polityka jest oparta na kłamstwie, przeinaczaniu, wykrętach, obietnicach bez pokrycia, oraz mediacjach służących niczemu innemu jak kupnie czasu i sprawieniu dobrego wrażenia (przed wyborcami). 97% ludzi pchających się do niej idzie tylko po to, by rządzić i dzielić, żyć wygodnie kosztem innych. Wyznają zasadę „po nas tylko potop” - zatem nie obchodzi ich co stanie się po zakończeniu kadencji. Jedynym zadaniem jakie sobie postawili to być blisko koryta i utrzymać się na stołku jak najdłużej. Jakiś ułamek procenta jest uczciwa, ale są w mniejszości i nie mają wpływu na nic. Nie stoją za nimi wielkie partie. Ich uczciwość jest często błędnie brana za naiwność. Są wykipliwni, ośmieszani po to by wyszli źle wizerunkowo i ostatecznie nikt na nich nie głośnie. Zatem nie ma się za bardzo do kogo zwrócić. Nie oszukujcie się, że uzyskacie cokolwiek pozytywnego od polityków, oprócz ewentualnie obietnic bez pokrycia. Jeśli któryś z nich coś wam obieca, to tylko po to by was wykorzystać.

Problem PRZELUDNIENIA nawarstwia się od 300 lat . Nie ma szybkiej i efektywnej metody jego rozwiązania. Jedyne co pozostaje to stopniowa i humanitarna redukcja ludności poprzez wprowadzoną **równoległe na całym świecie** – kontrolę narodzin. Ktoś powie że "to jest niehumanitarne", by wnikać do sfery intymnej człowieka i pozwalać na ustalona liczbę potomstwa. Myślę, że punkt do którego mogliśmy bez opamiętania mnożyć się na potęgę jest już dawno za nami i dobro ogółu (de-facto zachowania wszelkiego życia na planecie Ziemia, zanim przekroczyliśmy punkt „masy krytycznej” (zagłady atom.)) przeważa indywidualną chęć spełnienia się macierzyńsko na tej ograniczonej przestrzeni planecie. Niepoczęte dzieci nie

cierpią, za to ludzie na przeludnionej planecie w każdym przypadku. Wiem, że gdy człowiek zaangażuje się w jakąś sprawę, gdy jest świadom zachodzących zjawisk i jest „przekonany o słuszności” swoich czynów mających być antidotum na problem, to nie baczy co się do niego mówi. Wszelka krytyka jest automatycznie odrzucana. Nie jest moim celem przekonanie was do czegokolwiek choćby dlatego że jest to zwyczajnie niemożliwe. Jedyne o co proszę, to aby nie opierać na wierze moich słów. Jeśli już, to aby je przemyśleć i wyciągnąć własne wnioski. Jeśli chcecie coś na prawdę zmienić na lepsze, w kwestii antropogenicznych zmian klimatu, to zaczynajcie mówić w każdej dziedzinie życia o ich prawdziwiej **przyczynie** czyli PRZELUDNIENIU a nie tylko o jego **skutkach**. Nie skupiajcie się na półśrodkach i daleko nie efektywnych „eko-trikach”. One byłyby dobre dla celów ochrony środowiska w normalnych czasach, ale są kompletnie niewystarczające w kwestii spowolnienia-, zatrzymania-, nie wspominając o **cofnięciu** katastrofy klimatycznej. Te żądania są nierealne do wprowadzenia w życie z wielu powodów: brak zrozumienia dla problemu, brak zgody dla proponowanego rozwiązania, brak funduszy dla takich celów, niechęć do chodzenia „jak w zegarku” w imię „ideałów” itp. itd. Na **nieprzeludnionej** planecie nikt nie musi tańczyć w „rytmie eko”, oszczędzać

i chodzić „na paluszkach”. Dalsze odciąganie uwagi od głównej przyczyny większości problemów z jakimi borykamy się obecnie na Ziemi tj. PRZELUDNIENIA – - poprzez promocję eko-trików (!) jest szkodliwe, nie tylko dlatego, iż czas ucieka, ale przede dlatego iż osoby postronne niezaznajomione z tematem „powielają te jałowe schematy”, przekazują dalej, a co za tym idzie dla planety Ziemia nie zmienia się nic na lepsze. Postulujecie przykładowo „stawianie na rozwój komunikacji zbiorowej” ..., proponuję spojrzeć na przykłady krajów bardziej zindustrializowanych, które są o krok dalej, gdzie ludzie borykają się z pochodnymi dopiero proponowanych przez Was rozwiązań jak „super dojeżdżający do pracy” (z ang. „super commuters”). Tam spędzają masę czasu na podróżach i chodzą „jak w zegarku” (by zdążyć na przesiadkę). Teraz nie tylko główne drogi są zapchane ale pociągi coraz bardziej – czyli emitują jeszcze więcej eCO<sub>2</sub> - bo zwyczajnie doszło więcej ludzi ! **Lokalne** zyski z ewentualnie wprowadzonych w życie postulatów zostają niwelowane w skali globalnej poprzez kolejną falę przyrostu konsumentów (średnio 3/sekundę [NETTO]) pozostawiających dodatkowy ślad węglowy. Starsze i nie tak energooszczędne urządzenia nie mają takiego wpływu na sumaryczną emisję eCO<sub>2</sub>, co ogromna **liczba konsumentów** je używających (=mieszkańców

Ziemia). Odcisk węglowy jest wartością dodaną i podobnie jak podatek – obowiązek jego „zapłaty” nie powstaje tylko wtedy, gdy nie ma „płatnika”.

Proponuje abyście spojrzeli na każdy pojedynczy problem z jakim się borykamy obecnie na Ziemi przez pryzmat przeludnienia i zastanowili się „o ile prościej byłoby go rozwiązać gdyby nie było tylu ludzi?” – o ile ten problem w ogóle by istniał. To nie jest żadna utopijna wizja tylko stan populacji który był całkiem niedawno zupełnie normalny, czyli jeszcze 300 lat temu.

Maciej Malusi

(list odczytany w swym „głównym zarysie” na spotkaniu on-line poprowadzonym przez „Ostatnie pokolenie” w dniu 2025.05.28 g.19.00 )